



PŁOMYCZEK



TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



— SPRÓBUJEMY ABY... ABY...
CZY TEŻ DOBRY LUKIER Z BABY?

Wielkanoc.

Wielkanocne święta,
to radosny dzień...
Zanuciły pieśń ptaszęta,
ledwie minął cień.

Dzień się wielki zbliża,
w którym cud się stał:
Umarł Pan na drzewie krzyża,
a dziś z grobu wstał...

Wielbi Ciebie, Chryste,
polskich dzieci rój,
i serduszka Tobie czyste
niosą dziś — dar swój...

M. Chełmońska.

Jędrus i baby.

W domu gwałt.

Wszyscy wstali przed świtem. Nawet malutki Jędrus zerwał się z łóżeczka. Bo ciekawy! Tyle różnych, dziwnych rzeczy dzieje się dziś w domu!



— ZARAZ BĘDZIE BABKA!

Stara Kordula pali w chlebowym piecu. Petronelka co chwila „skacze na jednej nodze“ do sklepiku. Rysia i Mysia przebierają słodziutkie rodzenki. A mamusię ledwo widać w białej chmurze mąki.

Jędrus ma sobie przykazane surowo, żeby nie przeszkadzał. Jakże? Przecież to dziś Wielki Czwartek. Pieką się baby na Wielkanoc. Trzeba się bardzo zwijać, żeby zdążyć!

A Jędrus się niecierpliwi. On jużby

chciał skosztować słodkiej babki. Jędrus jest... wstyd powiedzieć... łakomy.

— Ja chcę robić ciasto! Ja prędezej zrobię! — woła.

Ale Kordula śmieje się:

— Tego jeszcze brakowało.

Petronelka rusza ramionami:

— Jeszcze czego!

Rysia i Mysia nawet nie słuchają. A mamusia powiada:

— Nie bądź taki niecierpliwy. Poczekaj. Zresztą zamały jesteś do robienia ciasta.

Jędrus się obraził.

— Coż to! wielka sztuka robić ciasto!

Widzi przecież, że mamusia wbija do mąki jaja, wsypuje cukier, rodzenki...

— Ja też tak potrafię. Ja nawet lepiej potrafię!

I Jędrus dryp! dryp! w najdalszy kącik kuchni.

Siadł, postawił przed sobą donicę z mąką i dalejże do niej wrzucać, co popadło: jaja, cukier, mleko, wszystko razem... A potem, jak nie zacznie mieszać w donicy wielką łychą! Aż na całą kuchnię lecą bryzgi.

— Zaraz będzie babka. Sam całą zjem!
Zobaczyła Kordula, co się dzieje i w krzyk! Zbiegli się wszyscy. Trochę śmieli się z głupiutkiego kucharza, a trochę się gniewali. Bo ta mąka i te jaja, i cukier, wszystko to już na nic.

Ej, Jędrusiu, Jędrusiu, nie trzeba być łakomczuchem i chwalipytką. Zatrudna to dla ciebie sztuka, piec baby na Wielkanoc.

E. Zarembina.

Stolik wielkanocny.

Kubusia nazywają „graciarz“.

Bo czego niema w jego szufladzie?! Stare pudełka, szpulki, korki, wypalone zapałki, druciki, sznurki, świeczki..

Ale „graciarz“ umie zrobić czasem coś ładnego ze swoich rupieci. I dzisiaj, jak zabrał się...

Ale posłuchajcie najpierw o Zosi.

Zosia, siostra Kubusia, jest chora i kaprysi.

Chce koniecznie dla swojej lalki stolika wielkanocnego. Widziała przez szybę w cukierni takie stoliki. Wszystko na

nich było z cukru i malowane: i szynka, i babki, i kielbasa, i jajka. Nawet stały malutkie butelki z winem żółtem i czerwonym.

Mamusia ma łzy w oczach. Chciałaby dogodzić chorej córeczce, ale taki stolik dużo kosztuje. Nie może go kupić.

Nasz „graciarz“ zajrzał do szufladki z rupieciami i powiada:

— Nie płacz, Zosiu, ja ci zrobię taki stolik, jakiego nigdzie niema!

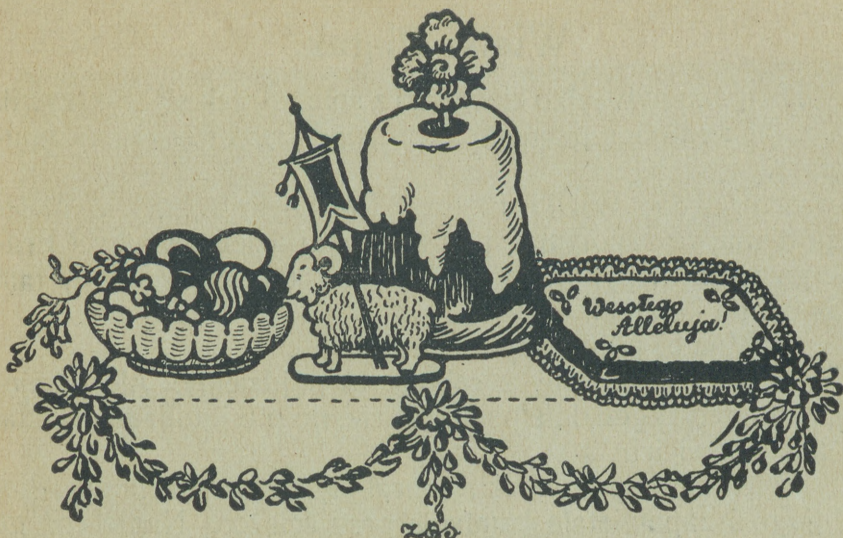
I zrobił. Naprawdę.

Stoliczek zrobił z jakiejś deseczki. Trochę był niezgrabny, ale przykryli go długą serwetą z białego papieru, wycinaną na dole we wzorki. I naokoło ubrali zielonym mchem, co go z okien wyrzucano.

Stolik zupełnie tak wyglądał, jakby był ustrojony widłakiem.

W swojej szufladce znalazł Kubuś resztki świeczek z choinki. Stopił je w blaszanem pudełku na kominie. Osobno białe, osobno czerwone, osobno pomarańczowe, osobno niebieskie.

Kiedy się taka świeczka roztopiła, na-



WIELKANOCNY STOLIK ZOSI.

lewał tę masę do blaszanych foremek Zosi i do dużego naparstka mamy.

Śliczne były babki i mazurki! Białe, różowe, czerwone — jak polukrowane!

Z pomarańczowej świeczki był bochenek chleba.

Jajka były z pestek z pomarańczy, Kubuś je pomalował na różne kolory — jak pisanki.

Nawet baranek był. Wycięty z białej tektury i z czerwoną chorągiewką. Zosia klaskała w rączki i mówiła:

— Prawda, mamusiu, że takiego stolika nikt nie ma, tylko ja?

J. Duszyńska.

Wielki Piątek.

Na obiad były tylko ziemniaki z solą. Antek się wykrzywił.

— Cóż to, nie pamiętasz, że dziś Wielki Piątek? — oburzyła się Zośka.

A prawda, Wielki Piątek! Tyle było roboty z bieleaniem domu, że zapomniał, jaki to dzisiaj dzień. A nawet Franek go wczoraj pytał, czy sobie zrobił kołatkę? Kiedyby tam czas był na kołatkę!

— Mamo, pójdziemy na groby?

— Jeśli wydamy z robotą, to pójdziemy. Ale pamiętajcie o trzeciej godzinie pomodlić się, bo o tej godzinie skonał za nas Zbawiciel.

Antek zaraz po obiedzie zabrał się znowu do roboty. Biełł długo i zapamiętałe kamienie przy ścieżce. Nagle coś go tknęło, wpadł do domu.

— Mamo, która godzina?

Była już czwarta. Antek zaczerwienił się po uszy.

— Nie pomodliłeś się?

Antek potrząsnął głową.

— To trudno, synku, pomodlisz się w kościele.

— Ani kołatki nie zrobiłem, ani nic — skarżył się ponuro Antek.

— Ale zato pomagałeś ojcu, to ci Jezus policzy.

Antek się pocieszył. Pewno, Pan Jezus sprawiedliwy, to wie, że on nie naumyślnie.

Markotno mu jeszcze było potem, kiedy go koledzy opadli przed kościołem, a każdy z kołatką. Przyłączył się do nich. Biegali wkoło kościoła i klekotali, klekotali przeraźliwie, aż się echo polami niosło. Żaden dzwon nie zadzwonił na znak żałoby.

Potem Antek wsunął się do kościoła. Wkoło grobu Chrystusa tłoczyli się ludzie..

Matka klęczała przed smutnym obrazem, na którym Jezusa składali do grobu i płakała.

Antek klęknął obok i pociągnął ją za spódnicę.

— Mamo! nie płaczcie, przecież pojutrze Jezus zmartwychwstanie.

M. K.



CHRYSTUS ZDJĘTY Z KRZYŻA.

Zmartwychwstanie.

*Gdy Pan Jezus wstał z grobu, kto go pierwszy przywitał?
Krzak jaśminu pachnący, co nad grobem zakwitał.
Kwiatki srebrnych ros pełne, przedświtową tą porą
ślady stóp przenajświętszych całowały z pokorą.*

*Pączki jeszcze stulone wnet zakwitły zupełnie:
woń czarowna, przestódka cały ogród napelni,
tysiąc woni cudownych cały ogród nasycą.
Roziskrzyła się jaśniej srebrna tarcza księżycą.*

*Wiatr zanucił wśród krzewów najpiękniejsze piosenki.
Lecą płatki na ziemię, deszcz pachnący i miękki.
Aniołowie zbierali, na tę ścieżkę rzucali,
którą przysłała tu rano święta Marja z Magdali.*

R. DROJECKA.

Jankowe serce.

Janek ujął klamkę w obie piąstki i zawisł na rękach. Gdy się drzwi nieco odchyliły, podważył je ramieniem, oparł nogę o futrynę i rozwarł je na rozcież. Wtedy słońko Boże chlusnęło złotem w mroczną sionkę.

Chłopiec krzyknął radośnie i wybiegł na próg. Drobnie serduszko zatrzepotało w nim z ogromnego wesela. Olśniony słońkiem, zasłonił oczy dłonią. Chwilkę stał tak. A gdy oczy odsłonił, zadziwił się niepomiernie. Jak daleko okiem sięgnąć, wszędy było tyle słońka, że, aż dziw. A niebo było takie modre, jak jeszcze nigdy, i takie czyste, że się aż wierzyć nie chciało. Jak gdyby je aniołkowie rosą obmyli...

Janek klasnął w dłonie, przysiadł na progu i pogonił oczyma na dalekie pola. Dokoła cisza była wielka, świąteczna. Czasem wybiegało z niej poszczekiwanie proboszczowego Kudłacza. W pewnej chwili przyleciała skądś gromada wróbli, opadła z szumem na podwórko i jęła czynić wielki hałas i wydziwiania. Wnet też przybiegł kogut z poza stodoły, ciekawy, co się to stało? Gdy zobaczył takie zbiegowisko, przystanął,



...I TAK WE DWÓJKĘ POSZLI MIEDZĄ.

nasrożył się, grzebnał paluchami raz i drugi po ziemi, wyciągnął długą szyję, przymknął oczy i krzyknął na nich groźnie:

— Wy, złodziejee!...

Przerażone wróbliska zerwały się z podwórka, uczyniły szum wielki skrzydełkami i lamentując srodze, uciekły na starą gruszę.

Chłopiec przypatrywał się wszystkiemu. To też z wielkiej uciechy aż dłonie zacierał.

— Aha, — mrucał do siebie — kogut se sprawił, że te przemierze wróbliska musi wygnać, bo zawsze owies jego kurorom kradną. A teraz robią tu taki wrzask, jakby nie wiedziały, że dzisiaj jest niedziela....

Tu się czegoś zamyślił. Chwilkę ważył coś w swej płowej głowinie, potem się poskrobał raz i drugi, bo tak mocno myślał, a wkońcu zawołał w mroczną sionkę:

— Mamulko, czy to dzisiaj niedziela?

— Co mówisz, chroboczku?

— Czy to dzisiaj niedziela, bo tak pięknie słońeczko świeci? — powtórzył Janek.

— Nie, synusiu, dzisiaj Wielki Piątek. No, pójdź już, Janeczku, pójdź, trzeba ci się zbierać. Pójdziemy do kościoła Jezuska pocałować!...

— Mój Boże! Jezuska pocałować!... — krzyknął Janek uradowany.

Zerwał się z progu i wpadł do izby. Spostrzegł, że matka już była ubrana do kościoła.

— Którego, mamulko, którego Jezuska, czy tego na krzyżu, czy tego z barankiem? — dopytywał synek.

— Ani tego, ani tamtego. Pójdziemy pocałować Jezuska w Bożym grobie. No, ubieraj się!...

Janek znał Jezuska tego na krzyżu, co w kościele na ścianie wisi, i tego Jezuska z barankiem, co go widział u proboszcza na komodzie. Ale o Jezusku w Bożym grobie, jak żyw, jeszcze nigdy nie słyszał.

Uradowany, że zobaczy nowego Jezuska, podskoczył wesoło i jął się żwawo ubierać. Wmig już był gotów. Matka związała mu jeszcze na szyi kraciatą chustkę, potem go poczesła, włożyła mu na głowę kapelusz z koguciem piórkiem. Potem matka zamknęła izbę, klucz schowała do szpary w podłodze, ujęła Janka za rękę i tak we dwójkę poszli miedzą ku kościołowi.

Po drodze pouczyła go jeszcze, co ma czynić w kościele. A więc trzymać się jej za suknię, by się, broń Boże, gdzie nie zawieruszył, nie powinien się oglądać, bo to nieładnie, potem uklęknie obok Jezuska i zmówi pacierz, a potem jeszcze Jezuska ucałuje i położy dwa grosze na tacy. I to wszystko.

W kościele zastali już sporo ludzi. Matka przeciskała się z trudem ku głównemu ołtarzowi, gdzie był Boży grób. Janek, pomny nauki matki, trzymał się jej mocno za spódnice.

Janek rzadko kiedy bywał w kościele, więc zawsze czuł się tu nieośmielony. Wodził zadziwionym wzrokiem dookoła, nie mogąc się dość napatrzeć. Wyobrażał sobie, że tak pięknie, jak w kościele, to chyba nigdzie na świecie nie będzie, ba, kto wie, czy i w niebie będzie też tak ślicznie?

A gdy organy zagrały, to już zapominał o calutkim świecie. Nawet o swych królikach, które miał w komórce. Słuchał wtedy i słuchał z takim zachwytem, że nawet nie odważał się głośno oddychać.

Smutniał Janek tylko na tę chwilę, gdy jego oczy spotkały się z bocznym ołtarzem.

W mroku jaśniała tam duża postać Ukrzyżowanego z bro-

czącą, dużą raną na boku. Widok tej rany nappełniał Janka ogromnym żalem. Wyobrażał sobie, jak to strasznie musi Jezuska boleć. Przecież on dobrze wie! Raz rozdarł był sobie nogę na gwoździu, a to go wtenczas tak bardzo bolało, że aż strach. ...A może Jezuska to jeszcze bardziej boli, niż jego? Napewno...

Bo mamulka wtenczas przewiązali mu skaleczoną nogę dużą chustką, a przedtem jeszcze podmuchi na nią i maścią posmarowali, a to i tak jeszcze potem długo bolało... A Jezusowi nikt tego nie uczynił. Żal mu więc było bardzo i przykro, że nikogo niema, ktoby Jezuska zdjął z ołtarza, na Jego ranę w boku i na głowiczce świętej, i na rękach, i na nogach troszynkę podmuchał, potem maścią posmarował i chustką przewiązał. A potem po twarzy pogłaskał, jak to zawsze jemu mamulka robią, i tak mu powiedział:

— No, być już cichutko, chroboczku malučki. No, no, cichutko już, nie płacz, to ci się zaś zgoi i będzie wszystko dobrze, uwidzisz!...

I gdy dzisiaj wszedł do kościoła, znów został zachwycony jego pięknością. Lecz rychło przypomniał sobie Jezuska na krzyżu. Niespokojnym wzrokiem poleciał ku bocznemu ołtarzowi.

Odetchnął z ulgą, gdy zamiast spodziewanego Ukrzyżowanego, ujrzał duży obraz w złożonych ramach. Jął teraz wżyć w główce z niepewną radością, co się też z nim stało.

— Z pewnością ktoś się nad nim ulitował — myślał — i wziął go do domu, i do łóżka położył, i pierzyną nakrył, i te bolawe miejsca szmatką przewiązał, żeby się mu to zagoiło. No, to dobrze...

Dokończenie nastąpi.



Bajka o kurce, co zniosła złote jajko.

8) *Napisat L. Wiszniewski.*

Wtedy to pan ochmistrz podszedł do króla i coś mu długo do ucha szeptał. Król uśmiechał się niedowierzająco. Wreszcie, snać przekonany, podniósł się z ławy i rzekł:

— Jeden z moich miłych gości ma przedziwny klejnot, drugi ma czarodziejską jabłoń, a ja mam kurkę, co znosi złote jajka!...

— Złote jajka?...

— A złote!

— Prawdziwie?...

— A prawdziwie! Zaraz je tu wraz z kurką mości ochmistrz przyniesie.

Jakoż i przyniósł.

Król, goście, dworzanie, wszyscy obściskali kurkę dookoła. A ta — jakby nigdy nic — nastroszywszy jeno pióra — zagdakała:

— Witam cię, mości królu! Witam was, goście zamorscy!

Dopieroż na sali dziw powstał!

Ten usta otworzył, tamten po łysinie się drapał, a inni prosto głowami kiwali.

Co tu dopiero mówić — jak na srebrnej tacy złote jajko obaczyli...

— Kurka czarno-piórka, a ludzkim głosem gada...

— I złote jajka znosi...

— Złote jajka!...

Tymczasem pan kucharz, doliczywszy się nareszcie kurkę — na stół je podać rozkazał.

Zasiedli goście z powrotem do obiadu. I kurkę do stołu zaprosili. Ale kurka nic nie chciała jeść.

— Jakże będę jadła, kiedy mej babuli przy mnie niema?!

Zaprosili więc i babulę...

Zaprosili... Hej, do królewskiego stołu!...

VIII.

Odjechali goście...

Pojechali za góry, za rzeki, za morza — do swoich krajów.



Mógł się tedy król swemi sprawami już zająć.

Rządził, sądził, różne sprawy załatwiał: co ważniejsze — naprzód, co pomniejsze — na ostatku.

Przyszła kolej i na babuleńkę.

— Mów, — rzekł do niej król — coś tam we wsi nabroiła?

Babuleńka zaczęła od tego, jak ją po kościach łamało, a potem, jak kurkę za paciorki kupiła, jak po „kurze ziele” do lasu chodziła i jak od tego „kurzego ziele” inne kurki we wsi pozdychały...

— Pozdychały? I czemuż to?

— Mówiła mi kurka, mówiła: nie skutkuje to ziele, gdy je ludzkie ręce zerwą, nie skutkuje; trza jeno, żeby ptaszek albo zwierzątko jakie... Jam owe ziele od wiewiórki dostała.

— Trza było gromadę uprzędzić!...

— Wtedy o tem jeszcze nie wiedziała... nie wiedziała...

Król się ździebko namyślił, a potem tak sprawę rozsądził:

— Wrócisz, babuleńko, do wsi... Wrócisz z kurką... I ludziskom o zrywaniu ziele opowiesz...

A na kupno kurek złote jajko im dasz... Jedno — to jedno, a jak będzie potrza, to i więcej... Bo jakże nie wspomóc ludzi swoich: sąsiadów, kumotrów, znajomków...

Na drogę niech ci ta kucharz da, co się z obiadu ostało i idź...

— Hej! radam ja z takiego sądu, rada!... — odpowiedziała babula i do nóg pokłoniła się królowi...

A potem wzięła kurkę pod pachę i drep, drep, drep... podreptała do swej wioski.

Cieszyła się, że ją o czary nie posądzono. Cieszyła się, że jej kurki nie zabrano. A kurka pogdakiwała spokojnie:

— Ko - ko... Wiedziałam, że wszystko dobrze się skończy.

K O N I E C.

Kto pierwszy odgadnie?



Co tu widzisz na cieniu?

ROZWIĄZANIA z Nr. 29.

Zagadki: 1. KAWA. 2. MŁYN — WIATRAK.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	1 zł. — — „ ” ” ”	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. — — „ ” ” ”	18 zł.
„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. — — „ ” ” ”	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomycza” — 25 gr., „Płomycza” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — JOZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.